

Errico Malatesta o zamachu na prezydenta Williama McKinleya

Errico Malatesta

W 1901 roku amerykański anarchista Leon Czolgosz położył trupem amerykańskiego prezydenta, oddając do niego dwa strzały z rewolweru. Czyn ten odbił się szerokim echem wśród anarchistów na całym świecie. Pośród głosów, wśród których dominowało potępienie, wypowiedział się także Errico Malatesta, biorący zamachowca w obronę. Poniżej zamieszczamy jego tekst na ten temat.

„Zabiłem prezydenta ponieważ był wrogiem prawych ludzi – prawych robotników. Nie żałuję swojego czynu”¹

Leon Czolgosz

McKinley, szef północnoamerykańskiej oligarchii, instrument i obrońca kapitalistycznych gigantów, zdrajca Kubańczyków i Filipińczyków, człowiek, który zezwolił na masakrę strajkujących z Hazleton, tortury górników w Idaho oraz na tysiące pohańbień, jakie każdego dnia popełnia się przeciwko robotnikom w ramach „idealnej republiki”, człowiek, który wcielił w życie militarystyczną, ekspansjonistyczną i imperialistyczną politykę, obraną przez tłustą amerykańską burżuazję, ten właśnie człowiek poległ od anarchistycznego rewolweru.

Czego waszym zdaniem mamy żałować, jeśli nie losu jaki spotkał człowieka (Leona Czolgosza – przyp.red.) o szlachetnym sercu, który, stosownie czy nie, obierając dobrą lub złą taktykę, zaofiarował się w ofierze w imię sprawy równości i wolności? Powtarzamy znów, jak zawsze: ponieważ przemoc otacza nas z każdej strony, spokojnie kontynuujemy walkę, aby wreszcie móc zakończyć te straszną konieczność odpowiadania przemocą na przemoc, w nadziei, że wkrótce nadejdzie dzień, gdy konflikty interesów i pragnień pomiędzy ludźmi będą rozwiązywane w ludzki i społeczny sposób.

Nasze kwiaty i lzy zachowujemy dla innych ofiar, nie dla człowieka, który usadowił się w fotelu szefa wyzyskiwaczy i klas uciskających, biorąc na siebie odpowiedzialność i ryzyko związane z tą pozycją. Pojawili się jednak anarchiści, którzy uznali to za dogodną okazję do potępienia uciskanego, który się zbuntował, nie mówiąc ani słowa potępienia przeciwko opresorowi, który zapłacił cenę za zbrodnie, jakich się dopuścił lub na które pozwolił! Czy jest to niezdrowe pragnienie uzyskania przychylności przeciwnika, czy może wadliwie obrona „taktyka”, w której chodzi o uzyskanie wolności propagowania swoich idei, poprzez zrzeczenie się prawa do wyrażania prawdziwych, głębokich uczuć drzemających w ludzkiej duszy; „taktyka” posunięta do tego stopnia, że są one fałszowane tak by sprawiły wrażenie innych niż w rzeczywistości?

Choć robię to z żalem, muszę przyznać, że pochopne słowa jakie „L’Agitazione” poświęciła atakowi w Buffalo, sprawiły mi ból i wywołały moje oburzenie, które podzielało także wielu moich przyjaciół jakich miałem okazję widzieć w tamtych dniach. „Czolgosz jest nieodpowiedzialny” – ale czy oni go znają? – „Jego czyn to przestępstwo publiczne, nie posiadające żadnych cech, wymaganych by tego rodzaju działanie można było nazwać odpowiedzialnym politycznie!” Wierzę, że żaden prokurator publiczny, monarchistyczny czy republikański nie

¹ cytata dodany przez tłumacza (b-m)

ośmieliłby się pójść tak daleko w swoich słowach. Być może są jakieś personalne powody czy pretensje aby potępiać Czołgosza? ...

Niestosowne jest już samo mówienie w takich przypadkach o przestępstwie. Prawo może tak mówić, jednak powstało ono przeciwko nam, przeciw uciskanym i nie może stanowić podstawy naszych własnych osądów. To akty wojny i jeżeli wojna jest przestępstwem, dotyczy ono stojących po stronie niesprawiedliwości i ucisku. To Angielscy najeźdźcy Transwalu są kryminalistami, a nie Burowie, którzy bronią swojej wolności, nawet jeśli ich obrona nie ma szans powodzenia.

Czyn Czołgosza (mogłaby powiedzieć „L’Agitazione”) nie działał nic dla sprawy robotników i rewolucji; McKinley został zastąpiony przez swojego następcę, Roosevelta i wszystko pozostało tak samo, poza sytuacją anarchistów, która stała się niewiele bardziej trudna niż dotychczas. Może się wydawać, że „L’Agitazione” ma rację, w istocie, w amerykańskim środowisku, na tyle na ile jestem zorientowany, sprawy prawdopodobnie tak właśnie się mają. Znaczy to, że na wojnie są słuszne ruchy i są błędne ruchy, są ostrożni bojownicy i tacy, którzy niesieni są własnym entuzjazmem, i stają się łatwym celem dla wroga, prawdopodobnie nawet narażając położenie swoich towarzyszy.

To oznacza, że każdy musi zalecać, bronić i wcielić w praktykę taką taktykę, jaką uważa za najlepiej służącą zwycięstwu, w jak najkrótszym czasie i przy jak najmniejszych ofiarach; nie może to jednak podważać podstawowego, oczywistego faktu, że ten, kto walczy, źle lub dobrze, przeciwko wspólnemu wrogowi i zmierza ku temu samemu celowi, jest naszych przyjacielem i ma prawo, nie do naszej bezwarunkowej aprobaty, lecz do naszej szczerzej sympatii. To czy jednostka bojowa jest kolektywna czy składa się z jednej osoby, nie może zmieniać moralnego wymiaru sprawy. Zbrojna insurekcja prowadzona w niewłaściwy sposób, może wyrządzić realne i widoczne szkody dla prowadzonej przez nas wojny społecznej, jak ma to miejsce w przypadku czynu indywidualnego, który zraza uczucia społeczne, lecz mimo to jeśli insurekcja jest prowadzona w celu zdobycia wolności, żaden anarchista nie mógłby odmówić jej swojej sympatii; a przede wszystkim, nikt nie powinien ośmielać się zaprzeczać i odbierać pokonanym buntownikom ich konkretnego, społeczno-politycznego charakteru. Dlaczego inaczej miałyby być w przypadku gdy insurekcjonistą jest pojedyncza jednostka?

„L’Agitazione” napisała, że strajkujący zawsze mają rację, i dobrze to powiedziała, choć jasne jest, że nie wszystkie strajki są rozsądne, ponieważ nieudany strajk mógłby, w pewnych okolicznościach, doprowadzić do zniechęcenia i rozproszenia siły robotników. Dlaczego, coś co jest prawdą w przypadku walki ekonomicznej przeciwko szefom nie miałyby dotyczyć także politycznej walki przeciwko rządzącym, którzy przy pomocy broni żołnierzy oraz kajdanek policji chcą nas podporządkować sobie i kapitalistom? To nie jest dyskusja o taktyce. Gdyby tak było, powiedziałbym, że ogólnie mówiąc, preferuję akcję kolektywną ponad indywidualną, ponieważ kolektywne działanie wymaga dość powszechnych, przeciętnych cech, które łatwo znaleźć, podczas gdy nie możemy opierać się na heroizmie, który stanowi wyjątek i posiada sporadyczną naturę, wymagającą zdolności do indywidualnego poświęcenia.

Mamy to do czynienia ze sprawą wyższego rzędu: to kwestia rewolucyjnego ducha, niemal instynktownego uczucia nienawiści wobec ucisku, bez którego żaden program, nieważne jak wolnościowe są jego propozycje, pozostaje martwą literą; to kwestia wojowniczego ducha, bez którego nawet anarchiści zostaną udomowieni i skończą, w ten czy inny sposób, na mieliźnie legalizmu... Głupotą jest, by dla ratowania życia, niszczyć istotny powód nadający mu sens. Jaki jest cel anarchistycznej organizacji jeśli pozwalacie umrzeć rewolucyjnemu duchowi? Po co ci swoboda propagandy, jeśli nie propagujesz już dłużej swoich idei... ?

„L’Agitazione”, 22 wrzesień 1901

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Errico Malatesta
Errico Malatesta o zamachu na prezydenta Williama McKinleya

Angielskie tłumaczenie zostało zaczerpnięte z broszury Alfredo Bonanno pt: „Errico Malatesta and revolutionary violence”

pl.anarchistlibraries.net